Nr 284a. Dnia 30 października. Wtorek. Dnia 18 (30) października 1883 r.

Cena Kurjera:

W Warszawie: podana jest w nagłówku numeru wieczornego.

Na prowincji i w Cesarstwie: opłata za przesyłkę pocztową i koszta ekspedycji wynosi: rocznie rs. 3, półrocznie rs. 1 kop. 50, kwartalnie kop. 75, miesięcznie kop. 25.

Oddzielna przedpłata na jedno tylko wydanie *Kurjera* ani w Warszawie, ani na prowincji przyjmowaną być nie może.

Numer pojedyńczy kop. 3.

KURJER WARSZAWSKI.

Wychodzi i rozsyła się dwa razy dziennie na Warszawę i na prowincję. W niedziele i święta uroczyste wychodzi tylko rano, w poniedziałki i dnie poświąteczne tylko wieczorem.

ROK SZEŚĆDZIESIĄTY TRZECI.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor *Kurjera Warszawskiego* codziennie od godziny 8-ej rano do 8-ej wieczorem, w niedziele i święta od godz. 10-ej rano do 1-ej w południe.

Cena ogłoszeń:

Reklamy: za jeden wiersz pierwszy raz 25 kop., każdy następny raz 20 kop.

Nekrologja: za jeden wiersz 15 kop.

Zwyczajn[illegible] ze-nia w numerac[illegible] wy-jątkiem niedzi[illegible] cz-nych, zamiesz[illegible]

Ogłoszenia [illegible] je także Biuro [illegible] na-na i Frendler[illegible] ska nr 18.

Dziś: Zenobji i Zenobjusza.
Środa: Wolfganga Biskupa.
Czwartek: Wszystkich Świętych.
Piątek: Dzień Zaduszny, Wiktoryna.

Wschód słońca o godzinie 6 minut 53.
Zachód „ 4 „ 34.
Długość dnia godzin 9 minut 41.
Ubyło „ „ 7 „ 02.

Wschód księżyca o godzinie 4 minut 30 w.
Zachód „ „ 7 „ 20 r.
Wysokość wody na rzece Wiśle pod Warszawą stóp 6 cali 0.

Sobota: Huberta B.
Niedziela: Karola Boromeusza.
Poniedziałek: Zacharyjasza i Elżbiety
Wtorek: Leonarda Wyznawcy.

— Numer niniejszy wyszedł z druku o godzinie 5-ej rano.

KALENDARZ.

Widowiska: Teatr wielki: „Rigoletto“ (występ panny Varesi i p. Defalco—abonament A, nr 4).— Sale redutowe: „Wielki człowiek do małych interesów“.— Teatr mały (przy ulicy Daniłowiczowskiej): „Nerwowi“. (Godz. 7 i pół wieczorem).

Z krwawej kroniki.

Przed kilkoma dniami podaliśmy na tem miejscu ustęp z opisu rzezi, jaką sprawili marynarze francuscy po wzięciu szturmem fortyfikacji, otaczających stolicę Anamu, Hue.

Dziś raz jeszcze, dzięki barwnemu pióru Piotra Lotti'ego, naocznego świadka tych dzikich scen mordu, rzucamy wzrok w tamtą stronę. Widok przykry, straszny, ale porywający malowniczością swej grozy... Piotr Lotti tak opowiada:

„Anamitanie nie byli nieprzyjacielem budzącym trwogę, to też żołnierzom francuskim przyszło bez trudu wykłuć ich co do nogi.

Ci którym bagnet przeszywał piersi, konali z piekielnym wrzaskiem bólu, rozlewając krew po piasku.

Jednemu z nich majtek wdarł się w usta bagnetem tak, że słychać było zgrzyt zebów, o które ślizgało się żelazo. Biedak zacisnął kurczowo zęby, aby niedopuścić bagnetu do gardła. Ale majtek był silny, zęby złamały się, a bagnet przeszył nieszczęśliwego nawskroś. Koniec ostrza wyszedł karkiem i zarył się w piasku...

Mordowano prawie z uciechą, jakby ten krzyk, ten zamęt, ta krew były nektarem rozkosznych upojeń...

I wszystko to, co przemknęło się wówczas, jak jeden błysk piorunu, przed wyobraźnią, żyje teraz w pamięci i rozrasta się w szczegóły — okropne.

W parę chwil wieś ogromna zapala się morzem płomieni. Bomba naszej eskadry wpadła pomiędzy słomiane chaty. Mury, sklecone z pomalowanych desek, delikatne wiązania z bambusu, kraty plecione z kory palmowej, wszystko to naraz buchnęło ogniem.

Płomienie przeskakiwały tak szybko z jednego domostwa na drugi, że oko nie mogło nadążyć za szaloną grą tych ognistych języków...

Około ognisk owych musiały dziać się okropne rzeczy!... Ale znaczna odległość od pokładu naszego okrętu nie pozwalała nam wejrzeć w rozdzierające szczegóły. Cieszono się jednak, widząc, jak to wszystko w mgnieniu oka niknie, jak cały widnokrąg się pali!

Stracono wszelką trzeźwość sądu, wszystkie uczucia zbiegły się w jedną — rozkosz mordowania...

Uciekający przesuwać się musieli pod działami „Atalanty“.

Widziano ich, jak na poły upieczeni, zbierali się w gromadki u wejścia do płonących wiosek, jak wahali się przez chwilę, jak podnosili potem w górę okrycia, aby módz prędzej uchodzić, jak okrywali sobie głowy deskami lub tarczami, plecionemi z sitowia — dziecinna obrona, wystarczająca od deszczu!

Tu się rozpoczyna wielka rzeź...

Dano dwie salwy i rozkoszą dla szatanów było patrzeć, jak deszcz kul podwakroć spadł na te tłumy.

Całe grupy, jakby lawą podmyte, sypały się w zabłocony krwią piasek... Widziano między nimi obłąkanych, którzy porywali się raz jeszcze z ziemi, jak zwierz zraniony i usiłowali biedz. Śmiertelny ten bieg wił się zygzakiem; rozpuszczone na wiatr ich długie kosy robiły ich podobnymi do kobiet.

Inni rzucali się w głębię lagun, aby dopaść co prędzej swoich „dżonek”— Zabijano ich w wodzie...

Byli między nimi dobre nurki, którzy długo trzymali się pod wodą. Skoro jednak wytknęli głowy ponad wodę, aby zachwycić trochę powietrza, morderczа kula ich doganiała... Opadali wtedy na zimny grunt lagunu, z którego się już nie podnieśli.

Majtkowie zbierali pogubione włócznie, części ubrania, różańce z drobnej monety, materje wzorzyste o chińskich barwach.

Przybierali miny tryumfatorów pod pysznymi słońcochronami, albo bawili się niedbale puchem wachlarzów.

Strasznem było patrzeć na trupy, w których grzebały się bagnety żołnierzów.

A roje much brzęczały dokoła, pożądliwie spadając na ciepłe zwłoki.” *X.*

Odezwa.

(Art. nad.)

Szanowny redaktorze!

Od kilku miesięcy w mieście naszem na mocy Najwyższego zezwolenia zbierają się dobrowolne ofiary na odnowienie jednego z najdawniejszych zabytków architektury, od lat 500 istniejącego, a przez czas i wilgoć zniszczonego kościoła P. Marji na Nowem Mieście.

Ofiary te zbierają się po wszystkich domach Warszawy i przedmieścia Pragi, za pośrednictwem uproszonych i upoważnionych do tego dam, których lista w swoim czasie ogłoszoną została w pismach naszych. Każda z dam ma wyznaczony dla siebie rewir i w tym jedynie składki zbierać może. W tym celu zaopatrzone zostały w odpowiednie druki, po jednem egzemplarzu dla każdego domu w rewirze, na których pierwszej stronicy znajduje się odezwa JW. prezydenta m. Warszawy jako prezesa dozorów kościelnych parafij rzymsko-katolickich do mieszkańców Warszawy, a po drugiej stronie rubryki do zapisywania ofiar i nazwisk ofiarodawców z wymienieniem imiona i nazwiska damy kwestującej, ulicy i nru domu, dla którego arkusz ten przeznaczony.

Druki te magistrat m. Warszawy przy odezwie swojej z dnia 14-go (26) maja r. b. nr. 12253/2471 nadesłał dozorowi kościoła P. Marji, a z upoważnienia tegoż dozoru, proboszcz miejscowy w miarę zgłaszania się upoważnionych dam, wydaje takowym za oddzielnem pokwitowaniem, z odpowiednią kontrolą tak, iż w żadnym razie w rękach osób postronnych i niewydelegowanych znajdować się nie mogą.

Tymczasem pomimo wszelkich formalności i nie-

---

28)

ZAKLĘTY DWÓR,

POWIEŚĆ W DWÓCH TOMACH

przez

Walerego Łozińskiego.

(Dalszy ciąg.)

Katilina parsknął głośnym śmiechem.

— Ty się śmiejesz?—zabytał Gracchus zdziwiony.

— Śmieję się bratku, że własnym gorzkim zawodem musiałeś przekonywać się o tem, co nader łatwo było odgadnąć z góry i o czem ci nieraz mówiłem w moich dawniejszych rozmowach. Droga reform, to droga grudy i cierni. Aby przebyć ją zwycięzko i zamierzony odnieść owoc, są dwa sposoby. Albo trzeba postępować naprzód pędem jak do szturmu, nieuwzględniając niczego, nie obzierając się za niczem, nieprzebierając w środkach, depcząc, gniotąc, tłumiąc przemocą każdy cień oporu i przeciwności. Tak postępowali reformatorowie terroryści we Francji. Nie chcąc lub nie mogąc obrać tego sposobu, należy sunąć się na palcach chyłkiem, milczkiem i ukradkiem, musisz powoli i ostrożnie wlec nogę za nogą, aby ominąć każdą grudkę, obejść każdy cierń a tak z większym lub mniejszym trudem i znojem staniesz z czasem u mety.

Gracchus zamyślił się.

— Masz poniekąd rację, lecz burzę w morzu zastosowujesz do burzy w szklance wody, reformy na wielką stopę reformy głównych podstaw społecznych, odwiecznych jakichś nadużyć światowych, mogą się tym lub owym przebijać torem...

— Zanosi się na dysputę—przerwał Katilina—a wiesz, że te nieprędko kończą się między nami. Skończ najprzód swoje opowiadanie.

— Niezrażony wszelkiemi dotychczasowemi trudnościami—zaczął Juljusz na nowo—trwałem stale w mojem przedsięwzięciu, i chcąc jaknajrychlej znieść pańszczyznę, myślałem tylko pierwszy przykład postawić krajowi. Ależ w jednej chwili rzucili się na mnie ze wszystkich stron sąsiedzi, krzyk powstał w całej okolicy, jakbym dżumę zamierzył rozszerzyć w kraju; śród tego...

— Śród tego?

— Otrzymałem niespodziewanie list zapraszający od hrabi Zygmunta.

— Ah!

— Objąwszy moje jakby z nieba spadłe dziedzictwo, nie śmiałem się zbliżyć do brata nieboszczyka starościca, wiedząc iż w pierwszej chwili zamyślał wytoczyć proces przeciw ważności testamentu. Nie mogłem sobie w żaden sposób wytłumaczyć jego nagłych zaprosin.

— Oczywiście jednak pojechałeś niezwłocznie?

— Pojechałem. Hrabia przyjął mnie z nadzwyczajną uprzejmością, moje dotychczasowe usuwanie się od niego kładł na karb obiegających okolicznych plotek. Nie mógł mnie dość naupewniać, że ani mu w myśli wydarte przezemnie dziedzictwo. Nie harmonjowałem z bratem za życia, nie mogłem się też nic spodziewać od niego po śmierci—rzekł mi z dumą i godnością. Potem przedstawiał mnie swojej żonie, księżnie z rodu i...

Tu zaciął się mimowolnie i w dół spuścił oczy.

— No, i?...—spytał nieubłagany Katilina.

— I swojej córce, Eugenji...

— Ah!—zawołał Katilina głośniej niż pierwszym razem.

— Przy pożegnaniu... — ciągnął zwolna Gracchus, jak gdyby mu się nagle poplątała nić opowiadania.

— Ho, hola bratku—przerwał prędko Katilina—nie wspominasz nic o głównej osobie. Hrabianka Eugenja ładna?

— Z oczu Gracchusa strzeliła błyskawica prawdziwego zachwytu.

— Cudownie piękna!—zawołał żywo.

Katilina zagwizdał jakąś arję przez zęby.

— I cóż tedy przy pożegnaniu? — zapytał po chwili jakby się domyślał reszty.

— Hrabia wziął mnie jeszcze na chwilę do swego pokoju i upewniając mnie jeszcze raz o swej szczerej dla mnie życzliwości, jako dla swego kuzyna i imiennika, zaczął mi najusilniejsze robić przedstawienia abym się nie zapędzał daleko w mym szale młodzieńczym, i doznawszy już raz jaknajczarniejszych niewdzięczności, zaniechał nietylko samego siebie na rozliczne narażać niebezpieczeństwa, ale i szkodzić wszystkim swoim sąsiadom.

— Przyrzekłeś tedy?...

— Nic nie przyrzekałem, wywinąłem się dwuznaczną jakąś odpowiedzią, ale kiedym już wyszedł i miał wsiadać do powozu, rzuciłem okiem mimowolnie ku oknom pałacu i ujrzałem...

— W szybach twarz hrabianki—kończył Katilina z ironicznym uśmiechem, zapalając z flegmą trzecie z kolei cygaro.

— Tak. Patrzyła na mnie.

podobieństwa, iżby ktokolwiek mógł tu nadużyć ofiarności publicznej, kwestujące w tak zacnym i szlachetnym celu damy, spotykają podejrzenia, zarzuty i niesłuszne wymagania, już to podpisu proboszcza na drukach, już też pieczęci kościelnej, albo świadectw o tożsamości osoby kwestującej. Że ten kto daje, chce wiedzieć komu i w jakim celu daje, rzecz to słuszna i sprawiedliwa. Lecz aby to wiedzieć wystarcza dostatecznie druk i lista dla każdego przeznaczona, kontrola władz rządowych, a cel ofiary w odezwie JW. prezydenta m. Warszawy wskazany.

Pieniądze też z ofiar idą bezpośrednio do kasy Banku i na roboty anszlagiem objęte obrócone zostaną. Robotami kieruje oddzielny komitet pod prezydencją radcy magistratu p. Gagatnickiego; do kokomitetu tego dozór parafjalny, architekt Zygardlewicz i miejscowy proboszcz należą. Publiczność więc ma wszelką rękojmię, że grosz jej na chwałę Bożą użytym zostanie.

Jeżeli wznosić nowe świątynie jest rzeczą chwalebną i świętą, jeżeli w tym celu do hojnych ofiar pobudzają nas uczucia religijne czci, wdzięczności i miłości ku P. Bogu, to utrzymywać starodawne pomniki ofiarności naszych praojców a żywe świadki ich pobożności, jest najświętszym naszym obowiązkiem. Tu bowiem wiąże się owa serdeczna nić pomiędzy przeszłością i teraźniejszością, pomiędzy tymi, którzy 500 lat temu żyli i dom ten dla chwały bożej zbudowali, a tymi, którzy dziś żyjąc świętą tę spuściznę potomkom swoim przechować są obowiązani. To też mam nadzieję, iż publiczność nasza, pomimo tylu i tak licznych ofiar już to na budujące się kościoły WW. Świętych i św. Barbary, już to na inne szlachetne cele użyteczności publicznej, w poczuciu religijnem i obywatelskiem znajdzie grosz i na podniesienie z upadku i odnowienie świątyni, tylowiekowego świadka przeszłości naszej.

I dlatego upraszając sz. pana o zamieszczenie tej odezwy mojej w piśmie swojem, upraszam redakcje pism naszych o przedrukowanie jej w swoich *respective* dziennikach.

Racz przyjąć etc.

ks. *Leon Jungowski*,
prob. par. P. Marji.

Sprawa o zabójstwo rodziny Landau
w Tomaszowie.

Ohydną tę a groźną sprawę sądzono w dniu wczorajszym w sądzie okręgowym piotrkowskim.

Posiedzenie sądu otwarto w poniedziałek o godzinie 11-ej rano wobec przepełnionej sali.

Skład sądu stanowią: towarzysz prezesa M. Kapher, członkowie sądu A. Kołczanowskij i E. Krüger; oskarżenie popiera towarzysz prokuratora C. Jachimowski.

Ławę oskarżonych zajmuje sześciu podsądnych: Mojżesz Griger v. Grigorenko lat 25, szeregowiec pułku tobolskiego, prawosławny, Lejbuś i Chana Fuchs, starozakonni, Adolf Szperberg, Karol Baumgart i Tomasz Kantorski.

Są to wszystko ludzie młodzi, niskiego wzrostu, nie robiący wrażenia zbrodniarzy.

Obronę za głównym podsądnym Grigorenko wnosi adw. przys. Młodowski, za Baumgartem, Szperbergiem i Fuchsem adw. przys. Lewy, wreszcie za Kantorskim i Chaną Fuchs adw. przys. Otto.

Sekretarz Walewski odczytuje akt oskarżenia, z którego dowiadujemy się, iż w poniedziałek dnia 18-go grudnia r. z. rano, robotnik fabryki sukna Jakóba Landau przyszedłszy na robotę zastał drzwi kuchni mieszkania Landau'ów otwarte, w samem zaś mieszkaniu w pierwszym pokoju znalazł na ziemi trzy trupy: matki Landau, żony, Natalji Landau córki lat 15 i Jakóba Mendelbauma kuzyna. Zawiadomiona przez tegoż policja zeszła na miejsce zbrodni i oprócz powyższych trupów w sąsiednim pokoju spostrzegła trup samego Jakóba Landau. W mieszkaniu widocznym był nieład.

Około trupów w pierwszym pokoju leżały brylantowe kolczyki, duży kij i kawał drzewa. W gabinecie pod kontuarem na zwłokach Jakóba Landau, surdut był rozpięty, jedna kieszeń spodni pusta wywrócona, w lewej kieszeni znajdowało się jeszcze 50 rs. papierkami. Obok resztek jedzenia rzucały się w oczy porozrzucane papiery i weksle na kontuarze i w szufladach. W sypialnym pokoju wszystko zdało się w porządku, woda tylko w miednicy krwią zabarwiona zaświadczyła o mordzie. W pokoju bawialnym szafa oszklona zamykająca srebrne naczynia i ubranie była nienaruszona, natomiast szuflady od biurka powyjmowane, przyczem w jednej z nich pozostawiono kolczyki brylantowe, bižuterje i srebrne pieniądze, oraz puste pudełko po kolczykach i pierścionku.

Pierwszą osobą, do której udano się po informację była Chana Fuchs, kucharka zamordowanego. I rzeczywiście policja wykryła, iż taż Chana Fuchs miała potajemne stosunki ze swoim mężem Lejbusiem Fuchs, zbiegłym z aresztu. Przy dalszych badaniach okazało się, iż zamieszkujący u siostry żony Fuchs, noc z niedzieli na poniedziałek spędził po za domem, widziano go zaś kilkakrotnie ukrywającego się w podwórzu domu Landau'ów na kilka dni przed zabójstwem. Przy pierwszych poszukiwaniach władze zwróciły również uwagę na Karola Baumgarta, znajdującego się pod dozorem policji. Zaraz więc zrana dnia 18-go grudnia dokonano u niego rewizji, nic jednak podejrzanego nie znaleziono. Powtórna dopiero rewizja wykryła pod drzewem na podwórzu topór z plamami mającemi pozór krwi. Jednocześnie współlokatorka tego domu Pilichowska zeznała, iż wieczorem w niedzielę, około godziny 10-tej i pół widziała czterech ludzi wychodzących z mieszkania Baumgarta, między któremi poznała samego Karola Baumgarta i Szperberga. Inny lokator widział Baumgarta powracającego o godzinie 2-ej w nocy.

Te oraz inne okoliczności jak mieszanie się podsądnych przy wejściu policji, niezgodne z prawdą i niestwierdzone tłumaczenie się co do przepędzonego wieczoru dnia 17-go grudnia, wreszcie słyszane pogróżki oraz dostrzeżony nóż w rękach Szperberga wpłynęły na aresztowanie Szperberga i Baumgarta; również podejrzanym o udział w tym zabójstwie został Tomasz Kantorski, pozbawiony wszystkich praw przestępca, na tej zasadzie, iż utrzymywał stosunki z Baumgartem i Szperbergiem i że na nim znaleziono zakrwawioną kurtkę, którą przed zabójstwem nosił Szperberg.

Poszukiwania policji dowiodły, iż Landau uchodził za człowieka bogatego. Zajmował on mieszkanie w domu frontowym, młodsze zaś dzieci mieszkały w oficynie wraz z babką Surą Mendelbaum, gdzie zwykle spędzano wieczory. W niedzielę Landau wrócił do swego gabinetu około 10-ej; kucharka Chana Fuchs przyniosła kawę, bułki i ser, przyczem trzy razy wracała do pokoju. W pół godziny później weszła do mieszkania Natalja Landau, a następnie około godziny 11-ej wrócili do mieszkania matka Landau i Josek Mendelbaum. Około tego czasu stróż nocny słyszał krzyk, lecz widząc światło z po za okiennicy uwagi na to nie zwrócił.

Obdukcja lekarska wyraziła zdanie, iż zadane rany pochodziły u Jakuba i matki od uderzenia obuchem małej siekiery lub młotka, a u Natalji i Joska od kija, rany zaś wszystkich ofiar na szyi od przerżnięcia długim nożem.

Tak rzeczy stały do dnia 1-go lutego r. b., gdy mieszkający w oficynie domu Landaua porucznik pułku tobolskiego Stramiłow powrócił z urlopu i zauważył, iż deńszczyk jego Grigorenko zaczął zamykać swój kuferek na klucz, czego przedtem nie czynił. Podejrzewając Grigorenkę o kradzież własnych pieniędzy otworzył kuferek i znalazł w nim chustkę ze znakiem M. L. oraz trzy zegarki: jeden srebrny i dwa złote. Grigorenko natychmiast przyznał, iż są to rzeczy od Landau'a pochodzące, padł na kolana i prosił, żeby go „nie gubić". Zawiadomiona przez Stramiłowa policja aresztowała Grigorenkę, a przy rewizji w tymże kuferku znaleziono jeszcze dwa łańcuszki, cztery pierścionki, złotą broszkę, dwa pantofle, kilka chustek i sztukę płótna, jak również sumę 36 rs.

Badany przez robiących rewizję Grigorenko zeznał, iż sam popełnił morderstwo, zabijając ofiary kamieniem i przecinając im gardło nożem. Następnie jednak u sędziego śledczego oświadczył, iż zabójstwo spełnione zostało przez Fuchsa wraz z dwoma niemcami, on zaś był tylko świadkiem, że z Fuchsem, który kilka razy przychodził z zamiarem zabójstwa, poznajomił się dopiero na 10 dni przedtem. W dzień zabójstwa przyszli do niego we trzech, podpoili go wódką i ukryli się na podwórzu, następnie zjawiła się Chana Fuchs, która rozmawiała z mężem po żydowsku. Po dwukrotnem przejściu Chany przez sień, gdzie oni znajdowali się pod schodami ukryci i po zawiadomieniu przez nią, iż „już czas", weszli do mieszkania. Grigorenko wstąpił do gabinetu pierwszy, prosząc Landau'a o zmianę dwóch rubli, gdy zaś ten obrócił się w stronę kasy, Szperberg uderzeniem siekiery zabił Landau'a na miejscu. Wówczas spadła lampa—oni zapalili papierosy i czekali. Wkrótce weszła Natalja, na którą rzucił się Szperberg z Baumgartem, poczem w ten sam sposób została zamordowana matka i Josek. Ten ostatni ujrzawszy trupy cofnął się i krzyknął „gewalt", wciągnięto go jednak do pokoju; krzyk jego właśnie słyszał stróż nocny. Inne okoliczności objaśniał Grigorenko zgodnie ze stanem rzeczy, dodał tylko, iż wszystkie zrabowane przedmioty, gotówki bowiem nie znaleźli, zostały u niego, tamci zaś wzięli jedynie po sztuce sukna.

Na zasadzie tych danych Grigorenko, Baumgart, Fuchs i Szperberg oddani zostali pod sąd przez izbę sądową warszawską w zarzucie rozmyślnego zabój-

---

— Jak ci się zdawało z wielkiem zajęciem — wpadł mu znowu w mowę Katilina.

Juljusz pochylił głowę na piersi, i zadumał się na chwilę.

— I cóż dalej — zapytał znowu Katilina.

— W krótkim nad me spodziewanie czasie odwiedził mię hrabia wzajem.

— I znowu zapewne ponowił swoje przedstawienie.

— Bynajmniej. Rozmawiał ze mną jak gdyby był przekonany, żem już ślepo usłuchał jego rady i nawrócił się zupełnie.

— Wiesz — poderwał Katilina zrywając się nagle z swego karła — resztę zgadłbym zupełnie.

— Wątpię!

— Tobie stała zawsze w oczach cudowna postać hrabianki — ciągnął Katilina niezrażony. — Niebawem pojechałeś znowu do Orkizowa, fizjonomja hrabianki wdrożyła ci się silniej jeszcze w pamięć, i zacząłeś bywać coraz częściej... zakochałeś się po uszy... ale po dziś dzień nie wiesz, jak właściwie stoisz u hrabiego t. j. czy rzeczywiście uważa cię za swego kuzyna, czy tylko za jakiegoś przypadkiem bogatego ale nieskończenie od siebie niższego sąsiada, *alias* jednem słowem czy chce żyć z tobą z wszelką uprzejmością ale z daleka, czy też gotówby nawet patrzeć bez obrażonej dumy na otwarte do córki konkury.

Juljusz jakby wcale nie słuchał, przechadzał się w zamyśleniu po pokoju.

— Nie wiem czy w murach klasztornych, czy koszarach wojskowych nabyłeś takiego daru dywinacyjnego — rzekł z lekceważeniem.

Katilina wzruszył ramionami i usiadł na dawnem miejscu. Juljusz zatrzymał się nagle w swej przechadzce po pokoju.

— Słyszałeś już o żwirowskim dworze?

— Zaklętym?

— A tak zaklętym, jak go nazywa lud.

— Nasłuchałem się o nim niestworzonych rzeczy od twego ekonoma i mandatarjusza.

— Wiesz, w nim jakaś osobliwsza tkwi tajemnica.

Czorgut zerwał się na równe nogi.

— Co, i ty wierzysz w chodzącego nieboszczykaa?! — wykrzyknął w najwyższem zdziwieniu.

— Nie w nieboszczyka, ale w tajemnicę, którą osłania.

— Więc rzeczywiście coś osłania?

Juljusz zamiast odpowiedzi, przystąpił do małego biurka mahoniowego, i dobył z niego jakiś papier zapisany.

— Patrz—rzekł rozwijając—oto kopja testamentu starościca. Punkt 21 opiewa:

„Chcę i postanawiam niezmiennie, aby niewpadający w ogólny Juljuszowi Żwirskiemu zapisany spadek mój pałac żwirowski, starożytna siedziba moich przodków, pozostał nietknięty w swem urządzeniu i aby tak jak dziś się znajduje, stał zamknięty dla wszystkich aż do zupełnej ruiny. W nim zawarł powieki mój ojciec, ostatni z prostej linji Żwirski, który zasługą około ojczyzny uświetnił to imię, nie chcę więc aby ktokolwiek inny rozgaszczał się w jego murach. Wykonawcą i przestrzegaczem tego punktu niniejszej mej woli ostatniej mianuję mego wiernego kozaka Kostia Bulija. Przeznaczam mu na mieszkanie dawniejszy dom ogrodnika. Rzeczony Kost' Bulij ma być tylko stróżem żwirowskiego dworu, wszakże jeśliby tego potrzeba była, może w każdej chwili wystąpić wobec praw jego jako legalny właściciel."

— Całkiem jasno — mruknął Katilina.—Nieboszczyk niezupełnie dowierzał swemu spadkobiercy i ubezpieczył się na wszelki wypadek. Choćbyś niechciał uszanować tego punktu jego ostatniej woli, to nie ujdzie ci to żadną miarą, bo wtedy Kost' Bulij może wystąpić z wszelkiemi prawami właściciela.

— Nie o to mi chodzi—przerwał Juljusz niecierpliwie—w punkcie tym nie widzę nic szczególnego. Nieboszczyk tyle dziwactw popełnił za życia, że mógł sobie śmiało pozwolić jedno po śmierci. Otrzymałem zanadto wiele z jego łaski, abym mógł choćby w myśli tylko pokuszać się o stary dwór żwirowski. Jestem jednak silnie przekonany że dwór ten nie zawsze stoi pusto.

— Nie rozumiem cię!

— Niezawodnie ktoś w nim przebywa czasami.

— Nieboszczyk?

— Oszalałeś, według ostatniej jego woli, sprowadziłem ciało jego z Drezna i pochowałem po wszelkiej formie, w familijnym grobowcu w żwirowskim kościele.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

stwa z celem rabunku; Chana Fuchs o udział, zaś Tomasz Kantorski o ukrywanie zabójstwa z art. 13, 14 i 4 pr. 1454 art. k. k.

Do sprawy powołano 62 świadków, oraz 5u- biegłych.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— **Ministerjum oświaty** w porozumieniu z ministerjum sprawiedliwości przygotowało rozporządzenie, z mocy którego niepełnoletnim uczniom i uczennicom zakładów naukowych ma być surowo wzbroniony wstęp do sal publicznych w sądach okręgowych, sądach pokoju i zjazdach sędziów pokoju podczas rozpraw sądowych. W motywach do nowego przepisu, ministerjum przytacza wrażliwość umysłu dziecięcego i ujemny wpływ procesów karnych na charakter młodzieży.

— **W wyższych sferach administracyjnych** są obecnie roztrząsane przepisy, dotyczące powinności wojskowej kwaterunkowej w miastach. Dzienniki petersburskie donoszą, iż w powinności tej mają być zaprowadzone pewne ulgi.

— **W ministerjum skarbu** powstał projekt zmniejszenia liczby zarządów akcyznych przez połączenie kilku z nich w jeden.

— **Senat rządzący** ma krótce rozstrzygnąć kwestję zniesienia dziesięciny w naturze, której prawo przysługuje jeszcze dziś duchownym katolickim w gubernjach zachodnich, a to z powodu, iż duchowni uposażeni zostali przez rząd gruntami i pobierają stałe płace.

— **W wyższych sferach administracyjnych** podniesiono myśl wydzierżawienia wszystkich drukarni i litografij rządowych, pozostających pod zarządem władz gubernjalnych.

— **Ilość cukru,** jaką w ciągu kampanji cukrowej r. 1883—1884-go wyrobić mają cukrownie Cesarstwa, przewyższać me produkcję cukru z kampanji r. 1882—1883 go o 3,000,000 pudów. Tak znaczny przyrost produkcji cukru winienby spowodować znaczną obniżkę cen tego tak niezbędnego obecnie artykułu.

— **Telefony** w mieście naszem zapewne wkrótce bardziej jeszcze się upowszechnią, wydanem bowiem zostało rozporządzenie p. ministra spraw wewnętrznych, dozwalające na wspólne użytkowanie z aparatu llokatorom zamieszkałym w jednym domu i przyczyniającym się do kosztów abonamentu, członkom klubów, osobom przebywającym w hotelach, ajentom mającym interesa na komorach itp. Najważniejszą dogodnością jest dopuszczenie do użytku z aparatu współlokatorów jednego domu, należy się bowiem spodziewać, iż właściciele wielu domów skorzystają z tego udogodnienia i przez zaprowadzenie takich wspólnych telefonów za niewielką dopłatą do komornego, uprzystępnią ten nieoceniony wynalazek dla ogółu mieszkańców miasta.

— **„Zbankrutujemy!"** Biuro informacyjne W. Schimmelpfeng w Berlinie przetłómaczyło i rozesłało swoim klijentom jeden z artykułów naszego pisma, traktujący o bankructwach podstępnych, dawszy mu tytuł „*Wir werden bankerott machen!*" Do artykuułu tego biuro dodało swoje uwagi, w których między innemi przestrzega kupców i fabrykantów zagranicznych, iż powinniby więcej zważać na charakter ajentów reprezentujących ich domy, gdyż zbyteczne zaufanie fabrykantów rodzi nadużycia, które się możą w niepokojący sposób. „Wielka liczba ajentów,—pisze autor uwag, — rekrutuje się z masy proletarjatu kupieckiego. Kantorzysta, straciwszy posadę przez nieudolność i lekkomyślność, lub w najlepszy razie przez lenistwo, chwyta się reprezentacji i aby zarobić prowizję udziela kredytu nawet takim ludziom, którzy nie budzą zaufania, albo też firmom zupełnie nie istniejącym. Wypadki takie są częste, ale oszukany fabrykant wstydząc się przyznać, iż padł ofiarę oszustwa, trzyma je w tajemnicy. Potrzeba zatem, ażeby producenci zagraniczni, tj. niemieccy zaprowadzili ścisłą kontrolę nad ajentami i ich obstalunkami, gdyż Warszawa jest najważniejszym punktem eksportowym dla Królestwu i Cesarstwa, a przy pożądanom prowadzeniu interesu fabrykanci mają tu źródło zarobku, połączone z małem zyskiem." Przytoczyliśmy ten okolnik dlatego, iż dotyczy tutejszych stosunków, więc jest dla nas interesującym, a zarazem i dlatego, że wskazuje w jak poważny sposób biura informacyjne zagraniczne pojmują swoje zadanie, jeżeli w sprawie ogół obchodzącej rozrzucają tego rodzaju cyrkularze, nie mając na tem widoków żadnej bezpośredniej korzyści.

— **Pod adresem aptekarzy.** Od jednego z farmaceutów na prowincji odbieramy pismo następujące: „Szanowny redaktorze! W obecnej porze sprawa ubezpieczeń ogniowych na wzajemności opartych, żywo obchodzi myślący nasz ogół, sądzę też, iż pismo twoje nie odmówi gościnności poniższej uwadze, właśnie w tym przedmiocie wypowiedzianej. Jak wiadomo liczba aptek w Królestwie sięga cyfry kilkudziesięciu, a wszystkie one są ubezpieczone w towarzystwach prywatnych. Sądzę więc, iż tak ze względu na tę liczbę, jak i na rzadkie wypadki pożaru w aptekach, zawiązanie stowarzyszenia wzajemnej asekuracji aptekarzy przyniosłoby olbrzymie korzyści ogółowi właścicieli zakładów aptecznych. Jeżeli ziemianie mogą się ubezpieczać w kółku kilkudziesięciu osób, to czyż nie łatwiej przyjdzie zawiązać spółkę asekuracyjną aptekarzom? O ile znam stosunki prowincjonalne, mogę zapewnić, iż większość aptekarzy do związku najchętniej przystąpi. Idzie tylko o inicjatywę, która wyjść powinna z Warszawy, jako z ogniska życia ekonomicznego. W celu też wywołania tej inicjatywy skreśliłem niniejsze wyrazy, pewny, iż nie pozostaną one bez pożądanego skutku. Racz przyjąć itd. *Roszkowski z Zamościa.*"

— **Uznanie zasługi.** Górnicy zachodniego okręgu górnictwa w którym tyle niezaprzeczonych zasług położył zmarły w tych czasach Wincenty Kosiński, inżenier górniczy i twórca projektu osuszenia kopalń olkuskich, postanowili wznieść mu na cmentarzu powązkowskim nagrobek, do którego użyte być mają kopalniane materjały wspomnionego okręgu. Dowód to uznania zasługi ś. p. Kosińskiego i wdzięcznej pamięci ze strony robotników górniczych, których zmarły życzliwą zawsze jako zwierzchnik otaczał opieką...

— **Z teatru.** W czasach wszechwładnego panowania na scenie komedji lub co najwyżej połowicznego salonowo-mieszczańskiego dramatu, przedstawiającego wszystkie niemal talenta aktorskie, zjawienie się zdolności nie cofającej się przed trudnościami repertuaru wyższego nastroju, zasługuje na sympatyczne zanotowanie. Takie uzdolnienie wykazała wczoraj panna Knapczyńska jako Ludwika w „Intrydze" Szyllera. Debiutantka ma powierzchowność ujmującą, głos czysty ciepło i dźwięcznie brzmiący wymowę wyraźną (z wyjątkiem głosek c, s i z) dykcję inteligentnie akcentowaną, spory zapas uczucia i dość w stanowczych sytuacjach siły dramatycznej. Przy tych wszystkich danych, do których dołączyć wypada zręczne i spokojne ruchy, panna Knapczyńska wywiązała się z żadania sumiennie, a choć zdolność jej należy do tych, które wielkie postacie bohaterskiego repertuaru odtwarzać mogą tylko w zmniejszonych o wiele rozmiarach, to przecież należy oddać sprawiedliwość debiutantce, że nad redukcją Ludwili Miller szczerze pracowała.

— **Paweł Merwart**, utalentowany malarz, jak się dowiadujemy z prywatnego listu, zamierza wkrótce zawitać do Warszawy.

— **Ostatni rozkaz policyjny** zapowiada, iż sprzedaż mięsa za Żelazną Bramą ma być stanowczo z dniem 13 ym listopada r. b., zaniechana zarówno na straganach jak i na wozach.

— **Koszary.** Jeden z miejscowych budowniczych wystąpił z podaniem do władzy miejskiej, aby z wiosną pozwolono mu wznieść koszary dla ubogiej klasy ludności.

— **Dozór kościoła** parafjalnego P. Marji ma zaszczyt prosić sz. damy, które raczyły podjąć się kwesty na rzecz kościoła P. Marji, a do tej pory przeznaczonych dla nich druków nie odebrały, o łaskawe pofatygowanie się do mieszkania miejscowego proboszcza, codziennie od godziny 10 tej do 1-ej zrana, gdzie takowe za oddzielnem pokwitowaniem wydane im zostaną.

— **Przestroga dla gospodyń.** Włościanie, podmiejscy zwłaszcza, coraz bardziej zmijają się z uczciwością. Dowożone przez nich produkta spożywcze niejednokrotnie okazują się fałszowane, a tak w sprzedawanem mleku sodę albo krochmal z wodą, jak w osełkach „świeżego" masła łój i tysiączne niezdrowe domieszki nierzadko już spotykano. Do licznego atoli szeregu tych „popularnych" już oszustw „poczciwych naszych wieśniaków", przybywa jeszcze jedno. Oto pani ***, spostrzegłszy u wiejskiej kobiety na targu w ubiegły piątek garnek rydzów, postanowiła nabyć takowy. W tym celu zbliżyła się doń, kiedy jednak zapragnęła rękoma obejrzeć grzyby, kobieta owa uczynić jej tego nie dozwoliła ze względu, iż „mogą się połamać"... Uwaga była słuszna, znajoma więc nasza poprzestała na oględzinach, a ponieważ takowe wypadły dla grzybów korzystnie, zakupiła je wraz z garnkiem dosyć tanio i zadowolona z korzystnej tranzakcji powróciła do domu. Tu dopiero okazało się, o ile tranzakcja owa była istotnie korzystną, po wysypaniu bowiem grzybów spostrzeżono, iż tylko wierzchnia i cienka warstwa ułożoną była z rydzów, pod spodem zaś znajdujące się bedłki itp. najgorszego gatunku grzyby otaczały drugi mniejszy stary garnek, do góry dnem wewnątrz większego osadzony. Zmartwiona gosposia czemprędzej pobiegła odnaleść niesumienną włościankę, nie czekała ona jednak tego gdyż i śladów jej odszukać nie było podobna. Ostrożnie więc gosposie.

— **Po latach dwudziestu pięciu.**

Było to w r. 1858-ym a więc na krótko przed uwłaszczeniem włościan.

Pewna część inteligentniejszych ziemian jasno spoglądających w przeszłość i przyszłość czuła potrzebę zniesienia pańszczyzny, czego dowodem były luźne fakty dobrowolnego oczynszowania włościan we wszystkich okolicach kraju...

We wsi Kosowice na Podlasiu, właściciel p. S. był jednym z pierwszych, który oczynszował włościan i w r. 1858-ym panowała już między dworem a gromadą idealna, prawie wymarzona harmonja.

W tym to roku syn pana S. miał się żenić i obejmować gospodarstwo na siebie.

Ojciec dla upamiętnienia zaślubin syna i zarazem wzmocnienia węzłów łączących rodzinę S. z włościanami Kosowic, zeswatał pięć młodych par włościańskich, które jednocześnie z dziedzicem stanęły na ślubnym kobiercu...

Po ślubie wszyscy włościanie przybyli do dworu i wesele odbywało się wspólnie.

Dworskie parobczaki i hoże dziewczyny pląsali w kuchni, panowie i panie w obszernej sali, a od czasu do czasu dwa te żywioły mięszały się z sobą i parobczak wywijał raźnego oberka z panną na woskowanej posadzce to znów wyfraczony panicz pląsał z wiejską dziewuchą po suto usypanej piaskiem podłodze kuchennej...

Niepoprzestał jednak na samej zabawie zacny pan S. inicjator tylu wesel, dla każdej bowiem pary przeznaczył po 500 złotych zapomogi nieprędzej jednak płatnych jak... po upływie lat 25-ciu, to jest w dniu srebrnego wesela.

Ćwierć wieku szybko przeminęło..

Starszy S. dawno już spoczął w grobie, spokojnie umierając, iż syn dzięki gospodarności zdoła utrzymać rodzinną wioskę.

Rzeczywiście syn ten wstępował w ślad rodzica i dawnę pożądaną harmonję z włościanami utrzymał po dziś dzień.

Czego świeżym dowodem jest obchód srebrnych godów odbyty w dniu 19-ym b. m.

Z pięciu par, które przed 25-ciu laty połączone zostały związkiem małżeńskim wszystkie żyją i z tych dwie mieszkają w Kosowicach, trzy zaś w sąsiednich wioskach.

Państwo S. jedni tylko pozbawieni potomstwa samotnie przystępowali do ołtarza odebrać błogosławieństwo kapłańskie, włościańskich pięć par okolonych było mnóstwem dzieci, a nawet i wnucząt.

Wieczorem znowu liczna drużyna włościańska zebrała się w koszowickim dworze na wspólne tany, dla których państwo S. już nie kuchnię, ale cały dwór oddali.

W czasie zabawy p. S. doręczył każdej parze po 500 złotych, nadto oznajmił, iż każde dziecię zrodzone z tych małżeństw po śmierci państwa S. otrzyma podobną kwotę zapisową w zrobionym już testamencie.

Słuchając opisu tej uroczystości od naocznego świadka p. D. bawiącego podówczas w Kosowiwicach, mimowoli przychodzą nam na myśl słowa Pola:

„Chociaż to życie idzie po grudzie, jak mi Bóg miły nieźli się ludzie..."

— **Polka-paryżanka.**

W sferach naszej czystorodowej czy pieniężnej arystokracji istnieją niekiedy dawnym przesądem utrwalone zasady wychowawcze.

Paryż nie przestaje być jedynem źródłem nabycia poloru i dobrego tonu i dla tego rodziny możne uważają za konieczne wychowywać swoje latorośle po francusku, choćby z zaniedbaniem nauki rodzinnych dziejów i języka.

Następstw tego mały okażemy przykład.

Córka jednej z tutejszych rodzin odbierała przez lat kilka wychowanie w zakładzie naukowym w Paryżu.

Za powrotem do Warszawy, panienka znajdując się w towarzystwie, badana o tryb życia i wykład nauk w pomienionym instytucie—z trudnością mogła to opowiedzieć w ojczystej mowie...

Zapytana nareszcie z jakich dań składały się tam zwykle obiady, wychowanka po wskazaniu ich, dodała:

— I toż samo dawano nam codzień — „bo u nas nic nie warjowano".

Był to więc dosłowny przekład francuskiego „*on ne variait pas*"—czyli nic nie zmieniano.

Młoda polka wyrażając się rodzinną mową, myślała po francusku!

— **Niedyskretne lecz... prawdziwe.**

Jesteśmy z góry pewni, iż piękne czytelniczki niechętnie przyjmą niniejsze słowa, demaskują one bowiem zakulisowe sprawy... tualety.

Cóż mamy jednakże uczynić, skoro tajemnica wychyla się na widok publiczny w postaci reklam i o-

ogłoszeń wszelkiego rodzaju, hojnie rozsypywanych przez niedyskretnych fryzjerów...

Mamy tu na myśli sztuczne grzywki, cieszące się niestety jeszcze dotychczas niesłusznie zdobytem powodzeniem.

Według wiarogodnej informacji, sztuczne grzywki sprowadzane są w znacznej liczbie z zagranicy, oraz wyrabiane w tutejszych zakładach fryzjerskich, zkąd następnie przenoszą się na główki słynnych z piękności pań warszawskich.

Czy fałszywe ozdoby wpływają dodatnio na piękność — o tem decydować nie chcemy, sądzimy jednak, iż używanie tych nowych szczegółów mody—nie powinno być praktykowanem.

Moda o tyle jest dobrą, o ile nie wymaga śmiesznych i nieuzasadnionych ofiar...

Porzućcie zatem piękne panie fałszywe grzywki a że białe wyniosłe czoła nie stracą na tem — zarę, zamy!

— Nowe kaprysy mody. Ukazała się w handlu wielka ilość sztucznych słoneczników, któremi piękne damy przyozdabiają kapelusze i suknie.

Słoneczniki te naturalnej wielkości, jaskrawością barw przechodzą swoje prototypy.

Kiedyż przyjdzie kolej na... dynie?

— Zabawka. Jeden z tutejszych kupców sprowadził oryginalne pudełka w kształcie kłębków, przeznaczone do chowania bawełny i różnych drobiazgów.

W ich wnętrzu znajduje się sztuczna piszczałka, produkująca.. „wlazł kotek“...

— Myśli samobójcy.

— Ha!... oto rewolwer... wszystko zastawiłem i wszystkie sposoby do życia już się wyczerpały... jestem doprowadzony do ostateczności... pójdź więc przyjacielu i wyświadcz mi ostatnią przysługę — marsz do lombardu!

— Nasze dzieci.

Małego Kazia pytają o narzeczonego siostry:

— Ile może mieć lat?

— Nie wiem.

— Ale przecież, czy młody?

— Pewno, że młody... jeszcze włosów nie ma.

— Komisja rewizyjna drogi żelaznej nadwiślańskiej odbywa obecnie swoje czynności na dystansie między Warszawą a Kowlem.

— Z plantów nowej drogi. Na dystansie Kielce—Suchedniów prowadzi się pośpiesznie budowa kilku mostów. Niektóre z nich tymczasowo mają być drewniane. W zeszłym tygodniu towarzystwo radomian z kilkunastu osób złożone po raz pierwszy przedostało się do Suchedniowa pociągiem roboczym.

— Fabryka zapałek na Głęboczce pod Kielcami, zaledwie przed kilku założona miesiącami już jest wystawiona na sprzedaż. Do tego kroku zmusza właścicieli nie niepowodzenie lub brak zbytu, lecz... wewnętrzne między nimi zatargi. Co najmniej charakterystyczne!

— Przykry wypadek. Już nieraz mieliśmy sposobność zaznaczyć wypadki pokąsania ludzi przez psa wściekłego jedynie z powodu nieostrożności. Obecnie znowu donoszą nam z Dąbrowy górniczej, iż na dworcu miejscowej stacji kolejowej wściekł się piesek pokojowy p. Pf., który codziennie pieścił się z nim w bufecie. „Malutki“, tak się bowiem faworyt nazywał, pokąsał kilku ludzi dość niebezpiecznie, a mimo to właściciel nie przedsięwziął żadnych środków zaradczych. Nareszcie władza policyjna usunęła niebezpiecznego mieszkańca dworca dąbrowskiego. Jednemu z pokąsanych, urzędnikowi poczty, miano wypalać jad wścieklizny i kilku ran niebezpiecznych. Dotąd zdrowie chorego jest jeszcze w niebezpieczeństwie.

— Zbrojną szajkę rabusiów ujęto w tych dniach w powiecie skwirskim w gub. kijowskiej. Szajka ta złożona z 14-tu ludzi pod przewództwem niejakiego Żulińskiego, od pewnego czasu przejmowała strachem całą tamtejszą okolicę. Dziś 9-iu członków tego stowarzyszenia rozbójniczego wraz z przewódcą znajduje się w rękach sprawiedliwości.

NEKROLOGJA.

† Ś. p. Hipolit **Piętka**, syn sztabs-kapitana, urzędnik kolei nadwiślańskiej, członek archikonfraternji literackiej, po długich cierpieniach, opatrzony św. sakramentami, w dniu 28 października r. b. zakończył życie, w wieku lat 54. Pozostała żona wraz z dziećmi zapraszają familję, kolegów, przyjaciół na nabożeństwo odbyć się mające w kościele św. Antoniego przy ulicy Senatorskiej, o godzinie **10-ej** zrana, dnia 31 b. m., a następnie na wyprowadzenie zwłok z tegoż kościoła, w tymże dniu, o godzinie **4-ej** po południu, na cmentarz powązkowski. —3690—

† W dniu 3 listopada, w sobotę, o godzinie **11-ej** zrana, w kościele Przemienienia Pańskiego (po-kapucyńskim), przy ulicy Miodowej, odbędzie się żałobne nabożeństwo za duszę ś. p. Erazma **Marczewskiego,** na które pozostała wdowa, dzieci i wnuki zapraszają krewnych i przyjaciół zmarłego. 3—3695—

† Jutro, we środę, dnia 31 października, jako w siódmą bolesną rocznicę śmierci ś p. Augusta **Stolzmana,** odprawioną będzie o godzinie **10-ej** zrana, żałobna wotywa, w kościele św. Józefa Oblubieńca N. Marji Panny (po-karmelickim), na którą w żalu pozostałe dzieci i wnuki zapraszają krewnych i przyjaciół. —3693—

TELEGRAMY WŁASNE
Kurjera Warszawskiego.

Wiedeń 29-go października.

Na dzisiejszem posiedzeniu delegacji przedlitawskiej (zapewne w komisji budżetowej, *przyp. red.*) hr. Kalnoky powtórzył znane swe oświadczenia i w obec komentarzów prasy stwierdził ponownie, iż stosunki monarchji z wszystkiemi mocarstwami są przyjazne. Minister dodał, że i naród rosyjski pragnie pokoju.

Wiedeń 29-go października.

Bursze tutejsi wyprawili dzisiaj w gmachu nowego uniwersytetu (otwartego dnia 26-go b. m. *przyp. red.*) hałaśliwą demonstrację przeciw znanemu rektorowi Maasenowi.

Berlin 29-go października.

Deputowany z Metzu, Antoine, został wypuszczony bez kaucji na wolność.

Paryż 29-go października.

Krąży pogłoska, że król portugalski zamierza abdykować na rzecz syna.

Konstantynopol 29-go października.

Smyrnę nawiedziło znowu wczoraj trzęsienie ziemi. Mury miejskie, wodociągi i meczety uległy znacznym uszkodzeniom. W Kapanwurla 230 osób poniosło rany.

Aleksandrja 29-go października.

Ostatni biuletyn wykazuje dwanaście wypadków śmierci na cholerę.

TELEGRAMY HANDLOWE.

Berlin 29 go października, g. 8 m 55 wieczór.

Działalność giełdy berlińskiej dzisiejszej przygnębioną była wiadomościami o wypadkach w Bulgarji, wskutek czego kursa obniżały się. Rynek wartości kolejowych mocno ucierpiał na tym stanie rzeczy. Wartości spekulacyjne dosyć słabo. Akcje kredytowe straciły na kursie $4^{1}/_{2}$ marki. Wartości kolejowe austrjackie utrzymały się przy kursach. Niemieckie kolejowe słabo ku końcowi zebrania giełdowego usposobienie w ogóle bardzo się osłabiło. Wartości rosyjskie również słabo. Ruble również nie mocno, zaledwie się przy kursach utrzymać zdołały. Zyto prawie bez zmiany w usposobieniu nieco lepszem.

Berlin 29 go października, godzina 5 min. 45.

(*notowanie urzędowe giełdy*).

Bilety banku rosyjs. w tranz. natychm.	198.10
Weksle na Warszawę	197 40
Weksle na Petersburg krótkoterminowe	196.50
Weksle na Petersburg długoterminowe	194 70
Bilety banku ros. na dostawę	197.75
Wschodnia pożyczka II-ej emisji . . .	55 30
Akcje kredytowe.	479.—
Listy zastawne serja I-sza.	61.20
Weksle na Londyn krót.	—.—
„ „ długot..	—.—
Żyto z dostawą we wrześ.—paźdz. .	145.75
Żyto w kwietniu—maju	152 25

Petersburg 29 go października g. 8 m. 15 w.

notowanie urzędowe).

Weksle na Londyn	$23^{3}/_{8}$.
Pożyczka premjowa I-ej em. .	$215^{1}/_{4}$.
„ „ II-ej em. .	$205^{5}/_{8}$.
Półimperjały	8.42.

Nie pomoże pewno wyczekiwanie polepszenia się stanu rzeczy—co do rubli—na giełdzie berlińskiej. Coraz to nowe, wprawdzie bardzo pośrednie zachodzą przyczyny, które nie pozwalają na wzmocnienie się usposobienia i podwyżkę kursów. Regulacja końcomiesięczna ukończyła się, a z nią i nadzieja zwiększenia się popytu na ruble i polepszenia się sytuacji. Na giełdzie warszawskiej po niepomiernie nizkiem notowaniu kursów obcych, będzie pewno potrzeba podnieść je i to dosyć znacznie, jak wiemy bowiem notowania wczorajsze—nawet bez kosztów tranzakcji o wiele niższe były od równi berlińskiej. Kursa dnia poprzedniego były: 198.20, 197.75, 483.50, 145.25, 151.20.

J. Wł.

CENY ZBOŻA.

dnia 29-go października roku 1883 na stacji „Praga“ drogi żelaznej warszawsko-terespolskiej.

Pszenica wyborowa 143—153, średnia 128—140, ordynaryjna 105—123.

Żyto wyborowe 106—108, średnie 99—103, ordynaryjne 95—97.

Jęczmień wyborowy 104.109, średni 95.99, ordynaryjny —.—

Owies wyborowy 90—95, średni 82—88, ordynaryjny 75—80.

Gryka —.—. **Groch** 109—130. **Kasza jaglana** wyborowa —.—, średnia —.—, ordynaryjna —.—.

B. Werner et Comp.

W drukarni *Kurjera Warszawskiego*—Plac Teatralny nr 473c (nowy 5). Дозволено Цензурою. — Варшава 18 (30) Октября 1883 г.

Redaktor Wacław Szymanowski. — Sekretarz Redakcji Tadeusz Czapelski. — Wydawca Gustaw Gebethner.